

92045'



Rady i nauki

15927

dla naszych Górnoślązaków

wychodzących

na robotę w strony zachodnie Niemiec.

Co rok opuszcza wielu, bardzo wielu naszych polskich Górnoślązaków strony ojczyste, dom rodzinny, ojca i matkę udając, się w zachodnie strony Niemiec, do Saksonii, Westfalii, Hanoweru itd. Liczba tych wychodźców z Górnego Śląska wynosi co rok przeszło 20 tysięcy. Są to po większej części dziewczyny, ale nie brak i młodzieńców, starszych mężczyzn i kobiet.

I cóż tej wędrowki przyczyna? Oto wychodzą oni wszyscy na robotę, której w domu w stronach rodzinnych nie mają, albo też szukają tam lepszego zarobku niż w domu. Pracują oni tam w roli zwłaszcza około uprawy ówki; wielu pracuje także we fabrykach, we cegielnach i kopalniach; inni idą na służbę jako służące i parobcy. Pracujący w roli robotników stawiają zwykle na tem samym miejscu od lutego do czerwca, potem wracają do domu z krwawo zarobionym zarobkiem, aby na wiosnę znowu wędrować w strony zachodnie Niemiec. Niejedni zaś osiedlają się w tych stronach, inni ciągną z miejsca na miejsce, szukając tam roboty.

Wszystkiem nic złego, gdyby byli połączone liczne i przyzwoite stosunki dla duszy. Stosunki natomiast zupełnie inne aniżeli w stronach rodzinnych i młodzieńcy są tam zupełnie samotni; zdala od swoich kochanych i troskliwej matki, zdala od swoich przyjaciół, synów, że wielu psuje się i nie byli dobrzy i pobożni.

Dalej w domu we wiosce lub w kościół; mogą chodzić do kościoła a nawet może i w dzień powszedni na Mszę św. i kazanie, mogą śpiewać piękne nabożne pieśni, słowem wszędzie około nich panuje duch katolicki, a tam na obczyźnie — pożał się Boże! Są tam kościoły ale protestanckie, są i kazania ale nie katolickie. Kościoły katolickie zaś oddalone nieraz kilka mil, a kazania często dla wielu nierozumiałe, bo w obcym języku.

Kościół atoli katolicki, ta matka nasza kochana troskliwa, i tam niesie pomoc swoim dzieciom, aby wiary swojej świętej, którą po ojcach odziedziczyły nie straciły, aby nie zginęły na wieki. Lecz wielkie są przeciwności, jakie tu zachodzą. Kapłanów bowiem mówiących po polsku, którzyby wychodźcami, jest jeszcze bardzo mało. Nadto zaś wychodźcy polacy tak są rozproszeni, że jest rzeczą prawie niemożliwą wszędzie ich odwiedzać. A jednak co rok kilku misjonarzy mówiących po polsku udaje się na obczyznę. Wędrują oni szukają rozproszonych a nieraz owieczek i radują się wielce, gdy pociechę i pomoc! Praca ta górnośląski w r. 1897 od 5-go dnia czynny w 57 miejscowościach. Między tymi było 391 kazań, 20 chorych i wysłuchał spowiedzi przeszło siedmnaście tysięcy. Między tymi było 5873 mężczyzn, 11575 dziewczyn i kobiet. Ten sam misjonarz przebywał roku 1898 od 11-go w 73 miejscowościach, komunikował 17049 osób. Między przystępującymi do spowiedzi było 11685 mężczyzn i młodzieńców a

Jest to objaw bardzo jeden kapłan w jednym głosi słowo Boże, tyle ty drogę dobrą prowadzi, to

do radości. Tej to gorliwej pracy przypisać należy, że tylu i dzięki Bogu rzecz można, że największa część wychodźców także i tam swoją wiarę świętą zachowuje i kościoła katolickiego i P. Boga nie opuszcza. Z drugiej atoli strony ci robotnicy często tak wielką okazują gorliwość, że kapłanom spieszącym im z pomocą duchowną nie żal ponosić ofiar największych i pracować w spowiednicy dniem i nocą. Niejedni bowiem po całodziennej ciężkiej pracy w polu idą często potem jeszcze dwie i trzy i cztery godziny pieszo tam, gdzie bawi misyonarz. Całymi godzinami stoją przy konfesyonale czekając na spowiedź a nad ranem znów wracają do swojej pracy.

Dopóki kochany nasz lud pozostanie takim na obczyźnie, dopóty nie potrzeba się lękać o niego: nie zatraci on wtedy swojej wiary, największego skarbu swego. Lecz niestety nie wszyscy są tak wytrwali, nie wszyscy są tak przywiązani do wiary świętej. Wielu bowiem Górnoślązaków, co przedtem w domu w stronach ojczystych wiedli życie przykładne, ginie marnie na zachodzie dla wiary i kościoła. Wiedzą to niestety najlepiej kapłani tam przybywający, którzy z bolesnem sercem muszą się nie raz przypatrywać, jak te owieczki błędzące unikają troskliwego ojca duchownego i gardzą jego naukami i pociechą.

Przyczyny zaś tego upadku są różnorakie. Są najpierw tacy, co już z domu byli zepsuci i bezbożni. Nie chcieli słuchać ni ojca ni matki, nie chcieli słuchać kapłana i spowiednika, chcieli raczej być wolnymi jak zwierzęta w lesie i według swego upodobania, według swoich namiętności żyć, i tak oto jak ów syn marnotrawny idą w świat ci wyrodni synowie i wyrodne córki. A żeby to przynajmniej wrócili znowu do domu ojca swojego jak ów syn marnotrawny! Lecz nie! Bez dozoru i opieki rodzicielskiej psują się coraz bardziej w świecie i giną na duszy a często i na ciele. A w domu ojciec narzeka i matka płacze, i obaj umierają ze smutku, ale syn i córka co czynią?

II.

Lecz słuchajmy dalej. Jeżeli pokusy i niebezpieczeństwa wszędzie grożą duszy ludzkiej, to tem bardziej na obczyźnie czyhają one na naszych wychodźców. Nie trudno być dobrym i pobożnym między ludźmi dobrymi, łatwo zachować swoją niewinność i swoje panieństwo w dobrem otoczeniu, łatwo zachować wiarę twą między katolikami. Ale tam zwyczajnie nie ma wcale albo jest tylko mało katolików. Tam się zdarza zbyt często, że ci, którzy w domu tylko lichy obeznali się z naukami wiary św. i kościoła katolickiego, odpadają od kościoła katolickiego. Takich odstrasających przypadków mogliby misjonarze naliczyć nie mało. Ci lichy we wierze św. utwierdzeni robili w domu tylko to, co widzieli u drugich; wierzyli i żyli po katolicku, ponieważ i drudzy tak wierzyli i żyli. Nie wiedzieli jednak, dla czego tak żyją i żyć powinni, i że nie wolno im inaczej wierzyć i żyć jak po katolicku. Ludzie ci tedy patrząc na obczyźnie, co robią innowiercy, sądzą i myślą, że i oni tak samo według ich nauk żyć mogą.

Są znowu tacy, co dobrze znają nauki kościoła i wiedzą dobrze, że tylko kościołowi katolickiemu w osobie św. Piotra Pan Jezus złożył klucze do nieba. Niestety jednak, niektórzy z nich wychodząc w tamte strony nie uważają na to, czy na obczyźnie mieć będą kościół katolicki w pobliżu. Pod tym względem grozi niebezpieczeństwo przedewszystkiem tym, którzy na dobre osiedlają się w okolicach niekatolickich. Nie chodzą wcale albo tylko bardzo rzadko do kościoła, nie przystępują do Sakramentów świętych i tak zmienia się po mału ich zapatrywanie. W tem sercu, podobnem dawniej może do pięknego ogródka, chwast i kąkol grzechu się krzewi coraz bardziej. Kapłana, który jak troskliwy ogrodnik pomagał w domu wyrwać ze serca chwasty i utrzymywać je czyste, kapłana, który był jakoby rosą orzeźwiającą dla ich duszy łaknącej — tego tam niema wcale albo jest daleko. Ztąd to znowu najpierw zaniedbanie

obowiązków kościelnych, potem obojętność dla wszystkiego, co katolickie, a nareszcie wypierają się wiary św. i Boga.

Wielkie niebezpieczeństwo grozi na zachodzie także od socjalistów. Jak ci oszuści w ostatnim czasie na Górnym Śląsku zaczęli lud bałamucić, tak też i tam rozszerzają swoje bezbożne nauki, a nawet daleko więcej jest tam takich djabelskich uwodzicieli i proroków w tych nie katolickich okolicach. Niebezpieczeństwo to grozi wprawdzie przede wszystkim mężczyznom pracującym tam w kopalniach i fabrykach. Dotychczas można powiedzieć, nasi Górnoślązacy w ogóle odpychali tych Judaszów od siebie, jednakowoż wyjątki przeciwne nie rzadkie i co rok się pomnażają. To też niejeden już katolik polski dawniej dobry a później zepsuty przez socjalistów, sam się w końcu stał pomocnikiem szatana i uwodzi swoich rodaków.

Jak szatan pierwszych naszych rodziców w raju kłamstwem uwiódł, tak też i socjaliści próbują kłamstwami naszych robotników oderwać od wiary i do siebie przyciągnąć. I jak w ogóle Polaków tak też i Górnoślązaków usiłują chwycić na tę wędkę oszczerstwa, że im przedstawiają kapłanów jako leniwców i złodziei wyzyskujących lud biedny. Wiadomo bowiem dobrze socjalistom, że Polacy i Górnoślązacy potrzebują tylko poprzestać miłować swoich kapłanów, a wtedy wkrótce opuszczą kościół, utracą wiarę i sami zostaną socjalistami.

O kłamstwach takich rozszerzanych umyślnie przez socjalistów, by podkopać miłość i zaufanie do duchowieństwa, dowiadują się często kapłani wasi, i kłamstwa te zatrują już nie jedno dobre serce. Przytoczymy tu pomijając inne, jeden taki przykład.

Pewien misjonarz spotyka robotnika z Górnego Śląska w Saksonii, a ten poczyną przed misjonarzem wyzywać i wymyślać okropnie na księży górnośląskich, że się źle obchodzą z biednymi, że w każdym razie nawet od najuboższych żądają zapłaty za chrzty i pogrzeby itd. itd. Z tego wszczęła się między

owym kapłanem a robotnikiem słowo za słowem taka rozmowa:

Misyonarz: A byliście tu już kiedy na jakim pogrzebie albo na ślubie?

Robotnik: O tak! Nawet tutaj swój ślub brałem a także dałem tu już i dziecię pochować.

Misyonarz: Pytaliście się tedy księdza, czy żąda zapłaty lub też zapłaciliście co?

Robotnik: Nie, ja z góry księdzu powiedziałem tak: jestem ubogi i zapłacić nie mogę. Wtedy powiedział ksiądz: Nieszkodzi, biedni nic nie płacą.

Misyonarz: Opowiadaliście mi z oburzeniem przed chwilą, że na Górnym Śląsku komuś umarła żona i że ten poszedł do ks. proboszcza zamówić pogrzeb. Prosił więc księdza, by mu poczekał ze zapłatą, bo się w takiej znajduje biedzie, że nawet trumny nie będzie miał za co kupić. Wtedy miał mu rzec proboszcz: Kiedy tak, to sprzedajcie łożko i pieniądze przynieście, bo inaczej żony nie pochowam. — Powiedzcież mi jeno, czyście wy to sami tego doświadczyli?

Robotnik: To nie, ale w kopalny naszej opowiadali mi to i jeszcze inne takie rzeczy i nazywali księży nieczułymi wyzyskiwaczami biednego robotnika.

Misyonarz: Rodzice wasi czy żyją jeszcze?

Robotnik: Nie, umarli w swoich stronach, jeszcze zanim w świat poszedłem.

Misyonarz: A za pogrzeb coście tam w domu zapłacili?

Robotnik: Nic. Nasz ks. proboszcz wiedział, że nam się nie zbyt dobrze wiedzie, i odprawił cały pogrzeb dla ojca za darmo. A kiedy mi umarła matka, to nasz proboszcz nad grobem matki, że była tak bogobojną, jeszcze piękną mowę powiedział, a za pogrzeb tak samo nic nie wziął. Nasz proboszcz był w ogóle bardzo dobry człowiek a dla ubogich miał zawsze współczucie.

Misyonarz: A więc teraz rozważcie. Przed chwilą mówiliście, że księża to złodzieje, że wam kamraci takie straszne rzeczy o nich opowiadali, a wyście

się na to zgodzili, chociażście inne mieli doświadczenie? Nie mogliście im na to powiedzieć: To jest kłamstwo, nasz proboszcz w domu jest zupełnie inny człowiek?

Robotnik: To prawda, ale oni zawsze to samo powtarzają, że im człowiek nareszcie i uwierzy.

Misyonarz: Opowiem ja wam teraz, co się to kiedyś wydarzyło w naszej parafii. Słuchajcie. Przyszedł ktoś należący widocznie do klas wyższych, do ks. proboszcza, by zamówić pogrzeb dla swojej matki, i to pogrzeb bardzo okazały. Trzech księży miało odprowadzić zmarłą do kościoła i na cmentarz, potem miało się odprawić oficyum za zmarłych, mowy żałobne itd., wszystko tak jak przy pogrzebie pierwszej klasy. „Ojciec duchowny“, tak mówił ów zamawiający pogrzeb „tego wymaga mój stan odemnie, abym taki pogrzeb wyprawił dla swojej matki. Co się zaś tyczy zapłaty, to mogę tylko najwięcej zapłacić 8 talarów. Myślę, że ojciec duchowny ze względu na nasze położenie z tego będzie zadowolony.“ Dobrze, proboszcz się na to zgodził. Po pogrzebie zaś nachodziło się bardzo wielu gości i jedzono i pito, co się zmieściło. Pieniądze bowiem były przygotowane na wspniania pogrzeb, ale że ks. proboszcz tak dobroduszny za 8 tylko talarów cały pogrzeb odprawił, więc obrócono resztę pieniędzy na zakupienie wielkiej ilości wina. Niektórzy goście zganili takie postępowanie, inni pili jak w kiermasz, śmiejąc się z głupiego proboszcza, którego tak łatwo wystrychnięto na dudka.

Robotnik: Co, taki gałgon, czy to nie miał wstydu, żeby w ten sposób wyzyskiwać dobroć swojego proboszcza?

Misyonarz: Teraz chciałbym się i was zapytać, czyście już nie słyszeli o takich wypadkach, że ci, co tak na księży z tego powodu wymyślają, że właśnie i często dziesięć, dwadzieścia i więcej talarów w kilku dniach przechulają, nie czyniąc sobie żadnych wyrzutów, chociaż i żona i dzieci z tej przyczyny głód cierpieć muszą? — Zresztą mówiliście przed chwilą,

żeście tu swój ślub brali i także dziecię daliście tu pochować, powiedzcież mi otwarcie, czy rzeczywiście była już taka bieda u was, żeście wszystko żądali za darmo od swego proboszcza?

Robotnik: Ojcie duchowny, wstyd mię przyznać się do tego. Było to wielkie gałgaństwo ze mojej strony; bo gdybym był zapłacił ks. proboszczowi co się należało, to byłoby wystarczyło i dla gości na wesele i przy pogrzebie, tak zaś — ojcie duchowny, ja żałuję za to i chcę to naprawić — popiliśmy się. Za to bowiem, co miał dostać ks. proboszcz, kupiliśmy gorzałki i piwa.

Po te rozmowie robotnik ten jakoś się zastanowił i zupełnie się zmienił. Niestety ludzi takich w ten sposób na kapłanów podszczuwających jest tam nie mało. A mają to oni od socyalistów rozsiewających takie i podobne kłamstwa. Ludzie ci, t. j. Polacy zarażeni oto w ten sposób naukami socyalistów, wyzywają tam często na księży, na kolekty, na ofiary, na składki na kościoł itd., zapytać ich się zaś, na co też więcej wydawają, grosza, czy na ofiary, kolekty, kościoły i na inne podobne cele, czy też na piwo i gorzałkę, to wtedy dopiero oczy im się otwierają, zaczynają się uniewinniać, zwalają winę na tych, co ich tak okłamali. Kłamstwa te zaś i zły wpływ socyalistów na naszych robotników na obczyźnie według doświadczenia misionarzy rosną niestety coraz bardziej.

Inne jeszcze a tak liczne niebezpieczeństwa grożące naszemu ludowi w obcych stronach pomijamy na tem miejscu. Lecz w obec tego, na cośmy już wyżej wskazali, dodać należy: Kto koniecznie nie musi, ten niech nie wychodzi w zachodnie strony. Także u nas przedewszystkiem dziewczyn służących, ponieważ wszystko ciągnie na zachód. Mówią że tam zarobek daleko lepszy. Tak, to prawda, lecz i Pismo św. mówi: „Na co się przyda złowiekowi, choćby cały świat pozyskał, ale szkodę poniósł na duszy swojej?“ A iluż to już poniosło tam w świecie szkodę na swojej duszy, coby w domu tego nie byli doznali!

III.

Skoro atoli z różnych powodów musisz iść w świat i opuścić dom rodzicielski na kilka miesięcy albo nawet na zawsze, to idź wtedy spokojnie w Imię Boże. Bo widać, Bóg tak chce, który też tam będzie z tobą i cię nie opuści. Święty Józef poszedł także z dzieciątkiem Jezus i Maryą do obcego kraju, do Egiptu, i tam żyjąc i pracując wśród pogan nie poniósł żadnej szkody na duszy, bo poszedł tam na rozkaz Boga i został pod Bożą opieką. Jeżeli więc ty albo ktoś z twoich musicie iść na zachód na robotę, to jednak, nie zaniedbaj zawczasu pewnych środków ostrożności, i to najpierw jeszcze przed podróżą. Co więc poczniesz?

Oto bądź przede wszystkim ostrożny, albo ostrożną, kiedy agent zajrzy do twojej wsi i namawiać cię pocznie do roboty. Ci agenci to nie raz kłamcy pierwszej klasy. Piąty, dziesiąte chyba zwykle jest prawdą z tego, co oni mówią. Chodzi im często tylko o to, by jak najwięcej ludzi przehandlować w świat, bo za to płacą i to suto ci panowie, do których idziecie na robotę. A więc im chodzi często tylko o własny zysk, co się zaś z robotnikami stanie, o tem ani pomyślą. Dla tego zanim kontrakt podpiszesz, przypatrz się dobrze poprzednio temu, co w kontrakcie napisane; a jeśli się sam na tem nie rozumiesz, to idź po poradę do rozumniejszych i każ sobie to wytłumaczyć. Uważaj dokładnie, że na różne obietnice, które w kontrakcie nie stoją, nigdy liczyć nie można. Nie przystawaj więc nigdy na to, co nie jest w kontrakcie, bo potem taki agent z ciebie się chyba wyśmiej, żeś mu uwierzył na słowa.

Wypytaj się też dokładnie agenta, czy też tam, dokąd idziesz, jest kościół katolicki, albo choć gdzie nie zbyt daleko. Bo taki agent nieraz mówi: „o tak, jest tam kościół,“ — a potem wykazuje się, że tam jest kościół, ale protestancki. Pod tym względem najgorzej jest w Meklemburgii. Jest tam bardzo mało kościołów katolickich, a tamtejszy rząd zabrania katolickim kapłanom przybywać do Mek-

lemburgii, by katolikom głosić słowo Boże i słuchać spowiedzi. Rozmaite gazety katolickie w ostatnim casie ogłaszały pod tem względem niesłychane rzeczy. To też jeżeli idziesz na robotę, to unikaj księstwa meklemburskiego. Gdy zaś agent powie, że kościół katolicki jest wprawdzie daleko, ale was pan dostarczy wam wasze koni i woza, że będziecie mogli choć nie zawsze, to przynajmniej co drugą lub trzecią niedzielę jechać do kościoła, to wymówcie to sobie wyraźnie i kaźcie wpisać do kontraktu, a także i to, gdy kościół nie daleko, żeby wam w niedziele i święta katolickie było wolno chodzić do kościoła katolickiego.

Gdy zaś nie wiecie, jak sobie postąpić w takich razach, to tylko idźcie do swojego ks. proboszcza, który wam wtedy chętnie służyć będzie dobrą radą. Tak też rzeczywiście wielu czyni. Daleko więcej jest jednak takich, co idą z agentem do karczmy lub szynku i tam z nim odbywają posiedzenie. Częstując ich tam niekiedy gorzałką i piwem „oświeca“ im rozum, tak że sami się zdradzają i przekazują. Później, gdy uczują bicze, które sobie sami zgotowali, to narzekają i są mądrzy, ale po szkodzie.

Przedewszystkiem chcielibyśmy na tem miejscu ostrzegać wszystkich tych, bądź to dziewczyny czy młodzieńców, co w tamte strony chcą pójść na służbę. Z powodu, że tam daleko większy brak służących niż u nas, to stręczarki (albo „Vermiterki“ jak często nasz lud owe kobiety w miastach nazywa, co służących dla innych urządzają) i agenci różnemi kłamstwami namawiają, by tam pójść na służbę. Obiecują wielkie myto, mówią nieraz, że to nie tak daleko, że okolica katolicka itd. A jaki los ich tam czeka? Słuchaj, co dopiero w początku stycznia r. 1900 w katolickiej gazecie „Germania“ pewien ks. proboszcz z tamtych stron t. j. ze Szlezwiku-Holsztynu pisze:

„O służących katolikach, dziewczynach i parobkach, którzy ze stron wschodnich pojedynczo przychodzą na robotę do Szlezwiku, mam chyba tylko

same smutne wiadomości. Z małemi wyjątkami giną oni tu wszyscy, chociaż w domu byli zupełnie niezepsuci, giną pod względem moralnym i religijnym w krótkim czasie. Bo tylko w dwunastu miejscowościach całej prowincyi Szlezwickiej jest kościół, katolicy z wschodnich prowincyi rozrzućeni są po całej prowincyi i to najbardziej po wsiach, gdzie właśnie nie ma kościoła. Z roku na rok przychodzi ich w te strony coraz więcej. Pewien agent opowiadał mi, że wysyła co rok w te strony 300 służących, z których połowa jest katolikami. Kiedym się zapytał innych księży, wielu też katolików pracujących po wsiach idzie u nich do spowiedzi i Komunii świętej wielkanocnej, dowiedziałem się, że przeszło cztery tysiące katolików po wsiach osiadłych nie dba wcale o swoją religią, a są to prawie tylko służący ze wschodnich prowincyi. Dla tego to sądzą ogólnie tu-tejsi kapłani katolicy, że służące tu dziewczyny katolickie po wsiach nie mogą się utrzymać przy swojej wierze i w czystości, chyba z największą trudnością, ponieważ kościoły daleko, i ponieważ otoczone są ludźmi pod względem religii zupełnie oziębłymi i obojętnymi; a właśnie po folwarkach i wielkich dobrach grozi wielkie niebezpieczeństwo niewinności i panieństwa. Żeby się tu nie zepsuć i nie utracić cnoty czystości, trzeba chyba cudu Boskiego. Ci katolicy ze wschodu, którzy przed kilku laty pracowali w **większej liczbie, wspólnie** przy kanale cesarza Wilhelma, a którzy mieli regularne duszpasterstwo, trzymali się w ogóle dobrze, ale ci parobcy i dziewczyny służące, co tu **same, pojedynczo** po wsiach pracują lub służą, giną prawie wszyscy na duszy. Zarobek i myto, choć mają tu lepsze, to za to też wszystko jest stonunkowo droższe a wydatki większe. Nie dziw więc, że mi mówili niejedni, że na wschodzie w domu byliby już więcej mieli.“

Smutne, ach smutne to wieści, które ów ks. proboszcz z doświadczenia swego nam opisuje. Daj

Boże, żeby to było przestrożą dla każdej dziewczyny, która chce szukać służby w dalekim świecie. A i dla tych, które tylko dla pracy na zachód wychodzą, niech to będzie nauką, żeby nigdy jedna dziewczyna sama nie puszczała się w świat, lecz aby przynajmniej kilka znajomych dziewcząt miejscowych lub z okolicy się zebrało i razem spółem poszło do obcych stron.

Należy zaś zabrać ze sobą nie tylko potrzebną odzież, lecz nie należy też zapomnieć książki modlitewnej albo książki do rozmyślenia i różańca, czyli koronki, a przyda się może i flaszeczka z wodą święconą. Gdy się bowiem przez długi czas nie słyszy kazania, to modlitwa i czytanie zastąpi kazanie choć po części. Różaniec zaś powinienby każdy chrześcianin mieć zawsze przy sobie i odmawiać każdodziennie, a choćby tylko jedną tajemnicę czyli jeden dziesiątek codziennie. Kto nie opuści nigdy różańca, tego i Najśw. Panna Maryja nie opuści i nie pozwoli mu zginąć.

Piękny jest także zwyczaj, jaki częściej spotykamy w parafiach naszych, że robotnicy i robotnice zanim opuszczą strony rodzinne, zamawiają poprzednio u swego ks. proboszcza Mszę św. Przytem idą wszyscy do spowiedzi i komunii św., ks. proboszcz zaś daje im na drogę różne napomnienia i przestrogi.

Tak wzmocnieni, z Panem Jezusem w sercu i wsparci radami i naukami swojego ojca duchownego łatwiej zwyciężą pokusy i niebezpieczeństwa, aniżeli ci którzy lekkomyślnie idą w świat zdradliwy! W każdym razie jednak niechaj nikt nie zaniedba poprzednio przystąpić w domu do Sakramentów św., bo w świecie nie zaraz znajdzie się kapłan mówiący po polsku. Kto zaś zaniedba przystąpić do Komunii wielkanocnej, chociaż miał po temu sposobność, temu jak wiadomo kościół grozi ekskomunikacją, to jest wyklina go. Daj Boże, żeby ten piękny zwyczaj zamawiania osobnej Mszy św. połączonej z odpowiednimi naukami Ojca duchownego, i przystępowanie do spowiedzi

i Komunii św. rozpowszechnił się wszędzie tam, gdzie dziełom robotnicy w świat wychodzą.

IV.

Co zaś należy czynić tam w tym obcym kraju, dopóki zostajesz w pracy?

Najprzód nie trzeba zapomnieć, że i tam na obczyźnie mamy pozostać dziećmi Boga i dziećmi Kościoła katolickiego. I tam mówi Pan Bóg do każdego: „Jam jest Pan Bóg twój“, i tam obowiązują te same przykazania Boskie i kościelne każdego katolika. Niech tam inni wierzą co chcą, niech tam sobie inni żyją jak chcą, jak im się podoba, to katolikowi nie wolno wierzyć i żyć inaczej jak tylko tak, jak mu Bóg i Kościół katolicki przykazuje.

Wielką to sprawia radość kapłanom, gdy widzą, że tyłu i tam nie zapomina o swoich świętych obowiązkach chrześcijańskich, kiedy widzą, że tyłu i tam swem prawdziwie pobożnem życiem dobry daje przykład wszystkim. A tak powinni sobie wszyscy postępować! Bo jeżeli my katolicy, którzy jesteśmy członkami prawdziwego Kościoła, nie mamy żyć lepiej a może gorzej niż inni, wtedy nie zasługujemy na to, by się nazywać katolikami. Niestety jednak nie wszyscy dawają tak dobry przykład, jest tam także dużo plewy, dużo kłakolu między pszenicą.

Jaki zaś ma być ten dobry przykład, którym ludzie nasi tam przyświecać powinni? Że w pracy powinni być pilnymi i wytrwałymi, o tem nie potrzeba wspominać, bo lenistwo w pracy im bardzo rzadko kto zarzuci, przeciwnie ogólne to zdanie, że rzadko który robotnik tak pilny i pracowity jak Polak. Nie chcemy też wspominać o wszystkich obowiązkach chrześcijańskich, chociaż naturalnie wszystkie wypełniać tam powinni, tylko na następujące jako najważniejsze chcemy zwrócić uwagę:

Powinni święcić niedziele i święta, to znaczy wstrzymać się, w pierwszym rzędzie od ciężkiej roboty. Na Górnym Śląsku boskie to przykazanie bywa bardzo ściśle spełniane, chyba w fabrykach i

kopalniach robią tylko to, co koniecznie być musi, zresztą ciężkich robót nikt w dni święte nie wykonuje. U nas niktby się zapewne nie odważył w święto rąbać n. p. drzewa, lub pracować w polu. W okolicach zachodnich niestety nie raz nie szanują, tak dni świętych. Wprawdzie mamy tam bardzo wielu takich rozsądnych właścicieli dóbr, co w takie dni nie pozwolą nigdy pracować swoim robotnikom, katolikom zaś nawet woza nie żałują, by mogli jechać do kościoła. Zdarzają się jednak takie przypadki, że niektórzy zmuszają prawie gwałtem w niedzielę robotników do pracy. „Nam dała policya pozwolenie, a więc dalej do roboty“, tak można niekiedy słyszeć. Robotnik katolicki atoli musi się także pytać, czy kościół nasz pozwoli na ciężką pracę; kościół zaś pozwala na to, jak wiadomo, tylko z bardzo ważnych przyczyn i to tylko na roboty, które koniecznie bezwzględnie wykonane być muszą, by nie ponosić wielkiej szkody.

Nie tylko wszakże Kościół św. przykazał wstrzymać się w niedziele i święta od ciężkiej roboty, lecz i prosty rozum powie nam, że tego nasze zdrowie także wymaga. Wprawdzie nie jeden nie odniesie wielkiej szkody na zdrowiu, choćby i przez lat kilka dzień za dniem bez dłuższego odpoczynku pracował: groźne jednak skutki takiego postępowania prędzej czy później się pojawiają. Kto przeto zwłaszcza przy tak ciężkiej robocie nie ma w pewne dni odpoczynku, to choćby był nie wiem jak zdrowy i silny, nie wytrzyma długo, zdrowie jego przed czasem się zrujnuje, siły opadną, a tak ze zdrowego nigdyś człowieka stanie się przed czasem kaleką niezdatnym do roboty, o którego nikt się potem nie spyta. Takich, co w ten sposób w Saksonii itd. zmarnowali swoje zdrowie, możnaby wielu wyliczyć na Górnym Śląsku. Niejedna gmina ma ich i kilku takich, są oni teraz krzyżem dla siebie i ciężarem dla gminy. I kto temu winien? Po części może robotnik, czy to przez lekkomyślność, czy to z powodu chciwości, myśląc, że gdy w niedzielę i święto pracuje, więcej zarobi. Lecz w rze-

czywistości ma on może mniej niżli ci, co nie pracowali w dni święte, a to dla tego, ponieważ na niedzielnej pracy nie spoczywa nigdy błogosławieństwo Boże. Pewien stary i bardzo doświadczony kapłan miał zwyczaj mówić: „Kradzież i praca w niedzielę prowadzą zawsze do torby żebraczej!“

Nie raz też, chociaż rzadko, są także winni temu niektórzy pracodawcy, którzy wyzyskują najprzód młodych i silnych robotników a potem osłabionych po prostu odprawiają. Dzięki Bogu takie wypadki nie zdarzają się znów tam tak często, a na wielkich dobrach prawie nigdy. Mimo to znane są tam misyonarzom takie fabryki, do których sprowadzają tylko młodych robotników, dobrze ich płacą, ale przytem tak ich wyzyskują, że z 30 lub 40 rokiem życia ludzie ci niezdatni już są do pracy. Potem ich po prostu oddalają. Niech więc robotnik sam ma wzgląd na siebie, a przede wszystkim niech się strzeże niedzielnej pracy.

Ażeby jednak należycie święcić dni święte, mamy nie tylko wstrzymać się od ciężkich prac, ale nadto, jak nas tego uczy przykazanie kościelne, powinniśmy w niedziele i święta Mszy św. nabożnie słuchać. Nie trudno to u nas tutaj, gdzie mamy kościół katolicki zwykle blisko. Jakże atoli tam, gdzie do kościoła mil kilka albo jeszcze dalej? Spodziewać się należy, że robotnicy a zwłaszcza dziewczyny już się naprzód dokładnie wywiedzą, czy kościół katolicki tam jest w miejscu lub też nie zbyt daleko i że chętniej właśnie w takie okolice pójdą, chociażby i zarobek był tam troszkę mniejszy. Oczywiście mogą jednak wszędzie zachodzić różne przeszkody w odwiedzaniu tam kościoła katolickiego. Cóż wtedy począć? Otóż wtedy naturalnie nie wolno iść do kościoła innowierców lecz trzeba pozostać w domu, wziąć książkę do nabożeństwa i rożaniec i wszystkie te modlitwy odmówić w domu, jakie zwykle w kościele podczas nabożeństwa odmawiamy.

W pewnem miejscu opowiadano tam na zachodzie misyonarzowi, że Polacy mało tam dbają o ko-

ściół i o nabożeństwo. Kapłan ten zapytał się tedy starszych robotników, czemu się to tak dzieje. Na to odpowiedzieli: „Że tutaj w niedzielę nie idziemy regularnie do kościoła, pochodzi to ztąd, że raz idziemy do A., drugi raz do B. do kościoła, chociaż tu i tam jest przeszło dwie mile drogi. Często nawet wcale iść nie możemy, bo ktoś zawsze musi zostać w domu a nieraz my wszyscy. Tu dotąd jednak w ogóle nie bardzo chętnie chodzimy do kościoła, bo w tych kościołach jest tu tak wszystko delikatnie i po pańsku! My zaś z naszymi wielkimi butami! Wprawdzie czyścimy je wychodząc z domu, ale cóż z tego, kiedy w drodze raz je kurz zanieczyści, to znów błoto i kiedy tak potem wnijdziemy do kościoła, to wytryszczają na nas wszyscy oczy. A gdzie się mamy podziać w kościele? W ławkach siedzi samo państwo, a między ławkami tak mało miejsca, posadzka zaś taka delikatna, że nas wstyd stać tam w takich butach, prócz tego powiedział nam raz ks. proboszcz, że mu nie mamy ławek i posadzki brudzić w kościele.“

Ks. Proboszcz mówiąc to, tak źle nie myślał, chociaż były to słowa może nie zupełnie słuszne, bo ci biedacy tem bardziej się przez to zniechęcili. Kościoły trzeba, rozumie się, utrzymywać w porządku, lecz nie mają one znów być pałacami przeznaczonymi jedynie dla wysokich osób, lecz mają stać otworem dla wszystkich, biednych i bogatych. Był to zresztą tylko jeden taki wypadek, gdzie ów ksiądz się tak wyraził. A czy przed nim się tak tłumaczyli potem? Bynajmniej. Więc robotnicy powinni w takich razach chodzić dalej spokojnie i skromnie do kościoła, a czy tam wielcy panowie i panie na nich patrzą, z tego niech sobie nic nie robią, bo gdybyście mówili ks. proboszczowi o dalekiej drodze waszej, toby im powiedział i oni by was z miłością chrześcijańską i z podziwieniem za waszą mocną wiarę p r a g n ę li zobaczyć w swym kościele. — A więc i takie trudności należy pokonać, aby być w kościele w niedzielę i święto.

Co zaś trzeba robić po powrocie z kościoła, a więc

zwłaszcza po południu w niedziele i święta? Niejedni, którzy mają do kościoła bardzo daleko, wracają do domu często dopiero pod sam wieczór. Jeżeli zaś pozostanie kilka godzin wolnych jeszcze, to trzeba i te przepędzić w sposób odpowiedni, ponieważ cała niedziela należy do Pana Boga. A więc najlepiej zgromadźcie się razem, weźcie budującą książkę i czytajcie z nie głośno jeden dla wszystkich, albo czytajcie „Połańca Niedzielnego“, śpiewajcie razem te nasze tak piękne pieśni kościelne, albo wreszcie spędzajcie czas na odpowiedniej przystojnej pogadance. Ale książki takie, jak np. „Filoteę“, albo „Naśladowanie P. Jezusa“ trzeba zabrać ze sobą z domu. Kto zaś ma w domu już cały rocznik „Połańca“, ten niech go sobie każe oprawić, niech go zabierze w świat z sobą i tam co niedzielę trochę w nim czyta. Chociaż paczka, jaką zabieracie z sobą, obciąży się przez to cokolwiek, to pożytek i radość z tych książek stokrotnie wam ten trud mały nagrodzi. Albo też mogą wam przysłać pocztą, kiedy na miejscu jesteście.

Oczywiście nie wszyscy go mogą dostać bezpłatnie i za darmo. Gdzie „Połańca“ trudno dostać od ks. Proboszcza, to może każde dla siebie albo też kilku razem zapisać go sobie na poczcie. Przecież „Połańcie“ kosztuje tylko 45 fenygów na kwartał, skoro zaś listowy ma go Wam przynosić do domu, to 60 fen., przy takiej więc niskiej cenie, powinni wszyscy bez wyjątku czytać „Połańca“. Jeżeli bowiem zapisze sobie kilka osób jeden egzemplarz, to przypadnie na jednego tylko kilka fenygów. Rozumie się, trzeba „Połańca“ zamówić tam na poczcie w tych stronach, gdzie jesteście na robocie, i to na najbliższej poczcie albo też u listowego możecie tam zamówić, nie trzeba zaś zamawiać na swojej poczcie w domu, bo to się na nic nie przyda.

Bardzą ważną i konieczną jest rzeczą, byście tam na obczyźnie przystępowali często do Sakramentów św. Kto bowiem tylko raz w rok idzie do spowiedzi i do Komunii św., ten wprawdzie jest

jeszcze katolikiem i nie jest wykluczonym z Kościoła katolickiego, ale jak wiemy dobrze, to bynajmniej nie wystarcza, by wieść żywot dobry i bogobojny. Im częściej bowiem zamiata się pokój, tem jest czystiejszym i piękniejszym, tak samo więc, im częściej oczyszcza się duszę z grzechów, tem miłszą będzie Panu Bogu. Ale, powiesz może, jak to tam mam zrobić na obczyźnie, kiedy tam nie ma gdzie iść do spowiedzi? — To prawda, że nie jest tam tak łatwo o spowiedź, jak w domu, ale kiedy się sposobność nadarzy, to wtedy nie powinien jej nikt ominąć, zwłaszcza jeżeli misyonarz jest w miejscu lub też niedaleko, to wtedy biegnij z radością, by oczyścić sumienie, by twą łaknącą duszę nasycić ciałem Zbawiciela i uzbroić się do dalszej walki. Gdybyś miał ciężko zachorować i nie mógłbyś sam iść do kościoła, to wtedy poproś czcigodnego kapłana, by przybył do ciebie, a on ile to możliwe, chętnie cię odwiedzi. — Ale co poczniesz, gdybyś nie mógł się żadną miarą spowiadać po polsku, albo jeżeli upływa miesiąc po miesiącu, zanim misyonarz przyjedzie w te strony, co wtedy? Czy wtedy nie masz się wcale spowiadać? O, toby było bardzo smutnie. Więc próbuj w inny sposób. Może tam prawie ten ksiądz, w którego parafii pracujesz, albo też niedaleko który mówi trochę po polsku, — bo tamtejsi kapłani z miłości ku swoim owieczkom uczą się często po polsku — to wtedy dziękuj Panu Bogu za taką sposobność, idź do tego kapłana i wyspowiadać się wojczystej mowie. — Gdyby zaś tak się zrobić nie dało, to próbuj, jeżeli jako umiesz, wyspowiadać się po niemiecku. Nie bój się, żebyś mógł wszystkiego nie rozumieć, albo że ciebie nie zrozumie spowiednik. Skoro tylko masz dobrą wolę wyznać wszystko i też wszystko wyznasz i wymienisz tak, jak to umiesz najlepiej, to bądź o resztę spokojny. Spowiednik osądzi to już najlepiej, czy możesz otrzymać odpuszczenie grzechów i przystąpić do Komunii św. Jeżeli więc nie ma tam nigdzie przez długi czas kapłana mówiącego twoim ojczystym polskim językiem, to spróbuj tylko iść do spowiedzi

do swojego ks. Proboszcza, a przy pomocy Bożej lepiej może wypadnie spowiedź, niż przypuszczasz. Bo trzeba ci wiedzieć, że im dłużej człowiek trwa w ciężkich grzechach, tem jest nieszczęśliwszym i każdej chwili zaskoczyć go może śmierć w tym stanie okropnym a wtedy zginie na wieki. Skoro atoli masz sposobność spowiadania się w języku ojczystym, to wtedy, rozumie się, wybieraj tę łatwiejszą i pewniejszą drogę i spowiadaj się po polsku.

V.

Lecz, pozał się Boże, sa tam i tacy między naszymi, co już wcale nie chodzą do spowiedzi św., bo porzucili już całkiem swoją wiarę św. Nie są to ci, co tylko na kilka miesięcy idą na robotę a potem na zimę wracają do domu, ani też, co się na dobre osiedlili tam na zachodzie, lecz prawie tylko tacy, co ustawicznie wędrują z miejsca na miejsce i nigdzie stale nie pracują. Najwyżej wytrzymają w jednym miejscu kilka tygodni, nieraz tylko kilka dni, potem ciągną gdzieindziej, niedługo porzucają znów lekkomyślnie robotę i szukają nowej. To się tak powtarza bez końca. Ci już po większej części znajdują się w sieciach socyalistów i dla tego nie dziw, że o spowiedzi i w ogóle o religii nic nie chcą wiedzieć.

Przed tymi zaś, jak w ogóle przed wszystkimi socyalistami, niech się nasi kochani robotnicy z Górnego Śląska, co wychodzą na zachód, mają szczególnie na baczności! Niejeden myśli sobie tak: „Przecież to jeszcze nie jest nic złego, że się z nimi wdaję, przecież ani chcę zatracić, ani też nie zatracę swojej św. wiary, a socyalizm ma także swoją dobrą stronę. Bo socjaliści bronią nas robotników, starają się o lepszą płacę i lepsze obchodzenie się z nami. Chociaż oni w nic nie wierzą, to przecież mnie wolno dalej wierzyć.“ Bardzo to pięknie na pozór, ale tylko na pozór. Bo po pierwsze nie jest prawdą, jakoby tylko socjaliści występowali w obronie robotników. Jeżeli stosunki robotników w ostatnich

latach się poprawiły, to nie jest to zasługą socyjalistów. Co się bowiem osiągnęło na korzyść robotników, to jest to zasługą naszych postów katolickich, zasługą rozsądnych chrześcijańskich pracodawców, a także zgodnych usiłowań naszych robotników katolickich i robotniczych stowarzyszeń.

W rzeczywistości bowiem umieją socyjaliści obiecywać tylko złote góry, ale dać nic nie mogą, a chociażby rzeczywiście mogli robotnikom sprowadzić niebo na ziemię, jak to obiecują — to im za to odbierają niebo w wieczności. Tak jest niestety, bo każdy socyjalista traci na pewno wiarę a z wiarą niebo, chociaż początkowo chciał wytrwać przy swoim św. Kościele. Socyjalizm, ten zacięty i największy wróg Kościoła katolickiego, podobny jest do zatrutej wody. Ktoby pijąc z takiej wody mówił: Chcę tą wodą zagasić swoje pragnienie, chcę się orzeźwić, ale nie chcę się zatruci“, tegoby poczytano za waryata albo za błazna. Tak samo się rzecz ma ze socyjalną demokracją. Przykładów na to możnaby wyliczyć wiele. I tak n. p. spotkał tam misyonarz takiego socyjalistę „katolika“, który tak się odezwał do misyonarza: „Ja tam nie chodzę do spowiedzi, bo spowiedź — to głupstwo.“

Na to misyonarz: Masz słuszość, gdyby ktoś taki, jak ty, chciał się spowiadać, to byłoby głupstwo. Gdyby jednakowoż inny, chcący się poprawić, się spowiadał, to wtedy nie byłoby to głupstwem.

Robotnik: Poprawić się mogę i bez spowiedzi.

Misyonarz: Być może, ale ten brud, co się zagnieździł w twojej duszy, pozostanie jak dawniej.

Robotnik: Cóż to za brud?

Misyonarz: Jak to? Czyś tyle razy nie kłamał? nie kłął? nie przepijał pieniędzy, które ci Bóg dał na utrzymanie rodziny? A teraz twoja rodzina nie ma co do ust włożyć, dzieci twoje latają obszarpane bez obuwia, boś pieniądze im przepił?

Robotnik: O tak, tak, Ojczy duchowny! Ja już już dawno nie byłem u spowiedzi, ale cóż, kiedy się tak boję?

Misyonarz: A więc pamiętaj, że każdy chrześcjanin katolik może się spodziewać odpuszczenia grzechów, jeżeli żałuje za swoje grzechy, chce się poprawić i wyznać wszystkie grzechy kapłanowi, który go rozgrzeszy. W tej chwili bowiem, kiedy kapłan rozgrzesza grzesznika, przebacza mu także Pan Bóg w niebie grzechy. Kiedy więc — przyjdiesz do spowiedzi?

Robotnik: Ale czy ja mogę iść do spowiedzi?

Misyonarz: A to czemu byś nie mógł?

Robotnik: Przecież jestem socjalnym demokratą, ci zaś są wykluczeni z kościoła, a więc i ja także, więc nie mogę iść do spowiedzi.

Misyonarz: Toś ty socjalista! Czy ty także mówisz, że nie ma Boga, że człowiek nie ma duszy, że złodzieje, łotry i oszuści nie pójdą do piekła, bo podług nich to piekła nie ma?

Robotnik: A dokądby ci ludzie mieli się dostać, przecież nie do nieba? Nie, do takich socjalistów, to znów nie chcę należeć. Ja chcę tylko do takich należeć, co żądają tego, do czego robotnik ma prawo.

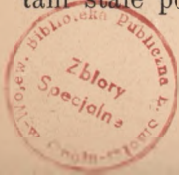
Misyonarz: A jednak sztydziłeś już ze Sakramentów św., a szczególnie ze Sakramentu Pokuty?

Robotnik: Ojciec duchowny, jest to niestety prawda, choć bardzo smutna. Początkowo kiedym się wdał ze socjalistami, to mi się ani śniło, żeby wiary swojej się zapierać, ale trucizna ta działa wprawdzie powoli, lecz tak pewno, że teraz prawie już w nic nie wierzę. — —

Misyonarz był dla tego robotnika opiekuńczym aniołem i sprowadził go znów na dobrą drogę. Widzimy jednak z tego, że robotnik katolicki nie powinien się łączyć ze socjalistami, bo inaczej na pewno wiarę swoją zatraci. Przed tymi fałszywymi prorokami więc i wilkami w owczej skórze niech nasi robotnicy katolicy mają się szczególnie na baczności, jak tu, tak mianowicie tam na obczyźnie!

VI.

Ostrzedz także chcielibyśmy zwłaszcza tych, co tam stale pozostać chcą na robocie, aby przy za-



wieraniu św. stanu małżeńskiego byli bardzo ostrożni, mianowicie kiedy chodzi o małżeństwo tak zwane mieszane. U nas na Górnym Śląsku rzadkie są dzięki Bogu takie mieszane małżeństwa, ale tam, gdzie tylu protestantów, za to tem częściej bywają zawierane. Mieszane małżeństwa rzadko przynoszą szczęście rodzinie i nie dziw, bo przecież małżonkowie nie zgadzają się w rzeczy najważniejszej t. j. we wierze. Wprawdzie katolik nie będzie gardził, ani mu też wolno gardzić protestantem, ani też z niego nie będzie szydził, nie, boby to nie było po chrześcijańsku. Należy ich także miłować, jako naszych bliźnich, ale ich błędnej wiary kochać nam nie wolno. Dla tego też nie wolno nam wystawiać się na niebezpieczeństwo utraty własnej wiary przez taki związek małżeński! To też Kościół nasz występuje zawsze przeciw takim mieszanym małżeństwom. Posłuchajmy więc, jak Jego Eminencya nasz Najprzewiel. Ks. Kardynał w r. 1896 o tem odzywa się do swoich wiernych:

„Różnicę chrześcijańskiego wyznania przy małżeństwach kościół uważa za nader szkodliwą dla zbawienia dusz małżonków i dzieci i dla tego takiego tak zwanego mieszanego małżeństwa ani pochwalać ani ułatwiać nie może. Tylko z ubolewającym sercem i dla zapobieżenia większemu złemu na takie małżeństwo pozwala, lecz tylko wtedy, kiedy najpewniejsze się dały rękojmie, iż

- a. wszystkie dzieci zostaną po katolicku wychowane,
- b. ślub się jedynie tylko w kościele katolickim odbędzie i
- c. katolickiej stronie nie zabroni się wypełniania obowiązków religijnych.“

VII.

Nareszcie pragnęlibyśmy szczególnie jeszcze zachęcić do spełniania cnoty nader kosztownej t. j. cnoty niewinności i czystości. Już wyżej wskazaliśmy na wielkie niebezpieczeństwa, jakie zwłaszcza tej cnotcie grożą tam we świecie, i Boże zlituj się, wielu, wielu

tam w ten sposób upada. Ile to razy słyszeć można, jak nasi kapłani się żalą: „Ile to dziewcząt gubi tam swoją niewinność. Upadłe dziewczyny w mojej parafii są to prawie wszystkie takie, co do Saksonii wychodzą na robotę.“ A ileby to naliczyć takich rodziców, co narzekają na własne wyrodne dzieci, co im i ich rodzinom tylko wstyd robią i sromotę! Dziewczęta i młodzieńcy, nie zapominajcie, że panieństwo i czystość, to najdroższy skarb w sercu naszym. Pan Bóg zaś tak wysoko tę cnotę ceni, że Matce swojej najczystszej w cudowny sposób cnotę tę zachował! A Najśw. Panna Marya byłaby wołała raczej nie stać się Matką Bożą, aniżeli utracić panieństwo. Jaki wyrok zapadłby na sądzie ostatecznym, gdybyście stanąć mieli przed Bogiem bez tej cnoty mówiąc: Panie, niewinność swoją rzuciłem w błoto!

A nadto jakież skutki tego grzechu nieczystości? W pogardzie u ludzi, przez własnych rodziców przekłety, z szatanem w sercu i nieustającymi wyrzutami palącymi jak ogień piekielny, ustawicznie ten grzech przed oczami, czy to wśród spoczynku, czy przy pracy lub modlitwie (jeżeli w ogóle jeszcze się modli), oto obraz takiego nieszczęśliwego grzesznika już tutaj na ziemi, i to nieraz nawet wtedy jeszcze, kiedy się już zupełnie nawrócił. Jest to jakby przedsmak piekła już tutaj na ziemi, a po śmierci piekło samo. Bo tylko ci „co są czystego serca, Boga oglądać będą“, mówi Zbawiciel.

Lecz chcąc zachować cnotę czystości, trzeba się modlić i unikać złych sposobności. Dla tego polecaj się codziennie Najśw. Pannie Maryi, aby cię wzięła pod swój płaszcz paniński; odmawiaj każdego dnia prócz zwykłych modlitw choćby tylko jedno „Zdrowaś Maryo“ albo „Pod Twoją obronę“, dla zachowania tejże cnoty. Ale unikaj też poufałości z płcią inną, bo takie obcowanie jest największem niebezpieczeństwem, zwłaszcza tam, gdzie ojciec i matka nie czują często całe miesiące nie można kazanie. „Kto zaś szuka

niebezpieczeństwa, w
dziewczyna z tych ki
robiła w Saksonii, ki
ność, tę niewinność n
skie bogactwa razem
nia i reszta zachodni
równać się wielkiem
wczęta nasze grzebią
nigdy!

Chrześcijański młodziencze, chrześcijański
wico! Weź sobie za wzór św. Józefa w Starym
Testamencie. I on przecież poszedł w obce kraje,
między pogan do Egiptu na dwór króla Faraona,
gdzie był wystawiony na najgorsze pokusy, a jednak
zachował swoją wiarę i swoją niewinność. Kiedy
go królowa egipska namawiała do grzechu, to on na
to: „Jakżebym mógł uczynić coś i grzeszyć przeciw
mojemu Bogu?“ i nie dał się uwieść. A ponieważ
dochował wierności P. Bogu, to też Bóg mu błogo-
sławił w cudowny sposób. Stał się bardzo bogatym
i poważnym, przez niego także jego bracia i ojciec
Jakób.

Postępujcież więc sobie na obczyźnie tak samo,
jak Józef w Egipcie. Zachowujcie wiarę, zachowuj-
cie cnotę niewinności, a wtedy Bóg będzie błogosta-
wił waszej pracy i zrobi was cnotliwymi, a kochani
wasi rodzice doczekają się z was szczęścia i radości.

Województwo Śląskie
Im. E. ... w Opole

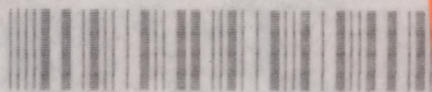
nr inw.: 92045

Syg.: Zbiory Śląskie



9204 S
Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

9204 S



001-009204-00-0

